

Teodemokracja Kaczyńskich

Autor tekstu: Jan Hartman

Artykuł wydrukowany w Gazecie Wyborczej 20 lutego 2007 r.

Prawo i Sprawiedliwość pragnie odmienić Polskę. Nowa Polska ma być wprawdzie demokratyczna, ale nie liberalna. A przecież wolny świat to „kraje demokracji liberalnej”. Słowo „liberalny” ma tam znaczenie wyłącznie pozytywne, jako pogłębienie pojęcia demokracji. W Polsce zaś słowo to nabrało konotacji negatywnych, i „liberał” toomalże wyzwisko. Przyczyniła się do tego partia Kaczyńskich, która w swej propagandzie ostro przeciwstawiła „Polskę solidarną” „Polsce liberalnej”.

Słowo „liberalny” jest tu wszelako rozumiane opacznie. PiS zdaje się sądzić, że „liberalny” to znaczy „niechętny pomocy socjalnej” oraz „przychylny swobodzie obyczajowej”. To nieprawda. Oczywiście w różnych krajach liberałowie protestują, gdy rząd kupuje sobie głosy, rozdając pieniądze i przywileje wybranym grupom społecznym albo ulega ich szantażowi. Protestują jednak nie dlatego, że są liberałami, ale dlatego, że jest to niesprawiedliwe. Co zaś do swobody obyczajowej, to liberał może opowiadać się za luźnymi obyczajami lub nie, jednak tym, co czyni go liberałem, jest świadomość, że każdy ma prawo wieść życie, jakie mu się podoba, nawet rozwiązłe, jeśli tylko nie narusza niczyich praw. Liberał może więc być wrażliwy na cudzą biedę, a w dodatku być człowiekiem surowych obyczajów, namawiając do tego samego innych. Jest jednak zawsze przeciwnikiem programów politycznych zakładających, że wygrane wybory dają rządowi mandat do tego, by układać ludziom życie wedle przekonań zwycięskiej partii o tym, co jest dobre, a także rozporządzać w ich majątkiem w imię celów, które uważają za sprawiedliwe. Liberałowie nie są ani lewicą, ani prawicą, ani nawet „centrum”. Ograniczają się do obrony wolności i dążą do praw gwarantujących, że państwo będzie się powstrzymywać od nastawiania na wolność i własność obywateli, bez względu na to, jaka partia obejmie władzę. Żyj i pozwól żyć innym. W Polsce jest zupełnie inaczej.

Często mówi się, że liberalizm jest ideologią, która udaje, że nią nie jest. To nieprawda. Liberałowie jak nikt inny dokładają starań, by żadna ideologia nie była wcielana w życie środkami państwa. Wprawdzie trudno, gdy jest się u władzy, powstrzymać się od mówienia ludziom, jak mają żyć, ale to właśnie liberałowie poczytują sobie za sprawę honoru, by powściągać swe zakusy na uszczęśliwianie ludzi na siłę. Oby wszystkie ideologie były tylko w tym stopniu ideologiami, w jakim jest nią liberalizm.

Przed dwoma laty w Fundacji im. Stefana Batorego Jarosław Kaczyński oznajmił, że PiS chciałby zmienić konstytucję: „Nie ukrywamy, że należy oprzeć konstytucję o system wartości, który jest jedynym w skali społecznej znanym (występującym, obowiązującym) w Polsce. Jego depozytariuszem jest przede wszystkim Kościół katolicki. Jest to system nawiązujący do chrześcijaństwa i tradycji narodowej. Oczywiście nie oznacza [to] próby budowania państwa wyznaniowego. Chcę bardzo mocno to podkreślić! Chodzi jedynie o odwołanie się do realnie istniejącego systemu wartości. [...] W systemie, o którym mówię, nie ma niczego, co byłoby nie do przyjęcia przez osobę niewierzącą, chyba że jest ona osobistym przeciwnikiem Pana Boga”. Te same niemal słowa o „jedynym znanym systemie wartości” Jarosław Kaczyński powtórzył w exposé 19 lipca 2006 r., jego brat zaś użył ich na początku tego roku w związku z odwołanym ingresem abp. Stanisława Wielgusa. Opublikowany przed dwoma laty przez PiS dokument „IV RP. Dwanaście tez” również nie pozostawia wątpliwości co do tego, że fundamentem konstytucji stać się ma religia chrześcijańska. Te częste wypowiedzi każą więc przypuszczać, że religijne umocowanie ustroju Polski jest celem PiS.

Otóż bynajmniej nie jest tak, że jeśli ktoś jest wierzący, to chce elementów religijnych w konstytucji, a jeśli jest niewierzący, to powinno mu być to obojętne lub nawet miłe, gdy mają one charakter tylko ogólny, apelując do wartości, które i tak wyznaje. I bynajmniej nie jest tak, że liczba wyznawców danej religii ma tu decydujące znaczenie. Wolni ludzie chcą żyć w państwie, które jest światopoglądowo możliwie najbardziej bezstronne i nie epatuje ludzi doktrynami żadnej z religii, nawet gdy jest to ich religia. I to nie dlatego, że konstytucja jest dla wszystkich, a nie tylko dla wierzących, lecz dlatego, że państwo wiążące się z jakąś ideologią czy religią nie jest w stanie wywiązać się z obowiązku ochrony wolności wszystkich obywateli, bez względu na ich wyznanie i poglądy. Takie państwo nie będzie też sprawiedliwe i praworządne, w tym podstawowym sensie, by w jakimś stopniu nie uprzywilejowywać obywateli

zaangażowanych mocniej niż inni w doktrynę, która poprzez konstytucję staje się doktryną państwową.

Dlatego niewiele znaczy zapewnienie Jarosława Kaczyńskiego, że nie chce państwa wyznaniowego. To bowiem, czego chce, czyli wyznaniowego charakteru konstytucji, jest równoznaczne z ustrojem państwa wyznaniowego. Tak określamy ustroje, w których doktryny religijne stają się doktrynami państwa. Symbole państwowe łączą się tu z religijnymi, a oficjalny język nabiera charakteru propagandy wyznaniowej i cech służalczości wobec dominującej religii. Duchowni asystują w aktach państwowych, a najwyżej postawieni z nich nie podlegają krytyce. Życzenia ekonomiczne i polityczne instytucji religijnej stają się dla władzy rozkazem. Gdy proces klerykalizacji postępuje, instytucje religijne uzyskują autonomię w ramach państwa i prawie całkowity immunitet. Państwo nie sprawuje nad nimi kontroli fiskalnej i tylko ograniczoną kontrolę prawną. Z czasem utrwalają się przywileje ekonomiczne i podatkowe, a państwo zaczyna łożyć własne środki na cele danego wyznania — finansować jego szkolnictwo czy wspierać potrzeby inwestycyjne. Wreszcie treści wyznaniowe są wprowadzane do ustaw. Najpierw nieśmiało, do ustaw drugorzędnych, ale potem do konstytucji. Taka jest logika powstawania i rozwoju państwa wyznaniowego.

Zwykle za państwo wyznaniowe uznaje się państwo, w którym choć jedna ustawa nakazuje przestrzeganie np. „wartości islamskich” czy też wartości innej religii. Jeśli jednak odwołanie do religii już w samej konstytucji nie oznaczałoby, że dane państwo jest wyznaniowe, to termin ten całkowicie traci swoją treść. Stany Zjednoczone w momencie uchwalania swej konstytucji były zapewne bardziej chrześcijańskim krajem niż współczesna Polska. W preambule do konstytucji amerykańskiej nie mówi się jednak o Bożych błogosławieństwach, lecz o „błogosławieństwach wolności”. Bo Stany Zjednoczone są demokracją, a nie „teodemokracją”.

Kaczyński łądzi się więc tylko, że nie chce państwa wyznaniowego. Łądzi się, że jest demokratą. Ale to nie koniec listy jego złudzeń. Nieprawdą jest też to, że system wartości reprezentowany przez Kościół jest w Polsce znany i dominujący. Prawdą jest tylko, że ogromna większość ludzi chodzi do kościoła i ponadto uważa, że źle jest zabijać, kraść i kłamać, a dobrze jest kochać bliźnich. Te przekonania nie mają jednak większego związku z religią katolicką niż jakąkolwiek inną.

Dzisiejszy kształt doktryn Kościoła pochodzi w największej mierze z XIII w. Nauka Kościoła o człowieku i moralności choć jest wielka, to w wielu aspektach przebrzmiała i poza samym Kościołem nie zachowała istotnych wpływów. Teoria człowieka jako osoby — duszy wcielonej, rozumnej i obdarzonej przez Boga wolną wolą — oraz teoria moralności oparta na nakazie kształtowania cnót jako władz moralnie dobrego działania oraz sędzie sumienia jako wewnętrznym kryterium moralności to idee silne i mądre. Z równą stanowczością można jednak powiedzieć, że dawno już przez rozwój myśli ponieczone. Czynienie z etyki i psychologii XIII w., nie mówiąc już o teologii, półoficjalnej doktryny państwowej w XXI w. jest kuriozum na miarę upierania się przy astronomii Ptolemeusza, bez ujmy dla jej niepodważalnej wielkości.

To, że Polacy na ogół nie znają doktryn katolickich, nie znaczy jedynie tego, że nie znają katolickiej etyki, metafizyki, teologii. Zachodzi jeszcze coś ważniejszego, co zadaje kłam przekonaniu Kaczyńskiego. Otóż fundamentalne przekonania Polaków zazwyczaj wcale nie są katolickie, przynajmniej w przypadku młodszego pokolenia. Wielokrotnie rozmawiając ze studentami na temat ich poglądów, przekonałem się, że zdecydowana większość nie zgadza się np. z poglądami, że „należy żyć, starając się we wszystkim naśladować Jezusa”, „życie doczesne jest przede wszystkim przygotowaniem do życia wiecznego”, „prawo Boże objawione w Biblii i objaśniane przez Kościół stoi zawsze ponad prawem ludzkim, które musi mu być posłuszne”. A przecież wszystkie te idee są ważne dla doktryny katolickiej.

Wielką aprobatę uzyskują zaś poglądy w rodzaju: „Należy żyć tak, by wypełnić swe życie bogactwem różnorodnych dobrych doświadczeń i przeżyć”, „Człowiek powinien cieszyć się życiem i dzielić tę radość z innymi”, „Dobre jest to, co sprawia, że jest nam dobrze”. Te zdania, prócz ostatniego, nie są sprzeczne z katolicyzmem, ale nie są dla niego charakterystyczne. Są za to charakterystyczne dla epikureizmu. Nie twierdzą oczywiście, że na poglądy Polaków szczególny wpływ wywarł żyjący trzy wieki przed Chrystusem Epikur. Twierdzą tylko, że poglądy zbieżne z ideami epikurejczyków są w Polsce popularniejsze niż poglądy św. Augustyna, św. Tomasza czy Jana Pawła II. A to oznacza, że Kaczyński także w tej sprawie nie ma racji.

Życie jest bogatsze i bardziej złożone, niż może to sobie przedstawić jeden człowiek, a nawet partia. Co więcej, jak śpiewał Stanisław Staszewski (ojciec „Kazika”), „z tylu różnych dróg przez życie, każdy ma prawo wybrać źle”. Dlatego uczciwość i mądrość nakazują nie ulegać pokusie wpływania na cudze życie w imię swych wyobrażeń i przekonań tylko dlatego, że ma się dobrą wolę,

a swoje wizje uważa za słuszne.

*

Ta publikacja nie była dla mnie sprawą błahą. Nie powiem, że była aktem odwagi, ale w każdym razie miała w sobie coś z hazardu. Ludzie pukali się w głowę: „po co ci to?”. Czulem się jak dwadzieścia lat wcześniej, w 1987 r., kiedy to będąc w Paryżu i pracując przez dwa miesiące w piśmie Kontakt Mirosława Chojeckiego zaproponowałem do druku felietonik mówiący o tym, że dorośli opozycjoniści powinni doceniać wysiłki młodzieży i z nią współpracować. Wtedy jakoś nic się nie stało. Tym razem było odrobinę gorzej. Gdy Gazeta opublikowała "Teodemokrację Kaczyńskich", do Kancelarii Prezydenta (Lecha Kaczyńskiego) trafił wniosek o nadanie mi tytułu profesora. Zachodziła obawa, że za karę poczeka on sobie trochę dłużej niż powinien... Obawa, zdawać by się mogło, podyktowana niecnymi obsesjami z jednej strony, a zarozumiałstwem z drugiej. A jednak nie. Wprawdzie postanowienie o nadaniu mi tytułu profesora Lech Kaczyński podpisał w normalnym, kilkumiesięcznym terminie, lecz w grudniu, podczas uroczystości wręczania postanowień o nadaniu tytułów profesora w pałacu prezydenckim okazało się, że wcale tak być nie musiało. Lecz Kaczyński, z widocznym zrozumieniem dla swej roli urzędniczej w warunkach praworządnego państwa, oświadczył w swym przemówieniu do zgromadzonych, że nigdy dotąd nie odmówił podpisu, jakkolwiek, gdy widzi pewne nazwiska, to ma wątpliwości. Cóż, było na sali kilku świeżo upieczonych profesorów nauk humanistycznych, ale piszący w prasie bodajże tylko ja. Nie mogłem więc nie poczuć się adresatem tej królewskiej uwagi. Gdy zaś podchodziłem do prezydenta, aby odebrać dokument, Lecz Kaczyński popatrzył na mnie ze smutnym uśmiechem i rzekł: „Ach, to pan”. Może to się wydawać niektórym igraszką, ale w czasach rządów PiS mieliśmy do czynienia z recydywą pewnych elementów PRL i doprawdy inteligencja czuła się moralnie zobowiązana do okazywania sprzeciwu. Moim małym sprzeciwem był ten artykuł, którego publikacji trochę się obawiałem. Jak wielką odwagą musieli wykazywać się ci, którzy publikowali w drugim obiegu w czasach komuny, bądź zajmowali się wydawaniem „bibuły"! Jest to doprawdy godne podziwu. W demokracji odwaga publicysty jest znacznie tańsza, ale zawsze.

Jan Hartman

Profesor filozofii, wydawca i publicysta, profesor UJ i kierownik Zakładu Filozofii i Bioetyki w Collegium Medicum na Uniwersytecie Jagiellońskim, redaktor naczelny "Principia", profesor w Małopolskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej w Tarnowie. Magisterium - KUL, doktorat i habilitacja - UJ. Zajmuje się metafizyką (heurystyka filozoficzna, autorski projekt teorii neutrum), filozofią polityki, etyką i bioetyką. Zabierając głos w debatach publicznych na tematy polityczne i światopoglądowe, broni rozwiązań liberalnych i demokratycznych. **W wyborach 2011 kandyduje do Sejmu z listy SLD w Krakowie: hartmandosejmu.pl**
[Strona www autora](#)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 23-09-2011)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2257) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2257>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych

do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl